

CYKL TRZY GWIAZDY

HEARTLESS

CONSIGLIERE

LEONIA OSCAR

Rebelle ♡

WYDAWNICTWO

Copyright© Leonia Oscar
Copyright© by Wydawnictwo Rebelde
All right reserved
WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
LESZNO 2026

Redakcja:
Barbara Kaszubowska

Korekta językowa:
Justyna Szymkiewicz @daj.mi.slowo

Korekta po składzie:
Jolanta Szalak, Kamila Polańska

Opracowanie okładki i oprawa graficzna:
Justyna Knapik @hermetycznie_zamkniete

Skład i opracowanie ebooka:
Michał Bogdański

Wydanie I

ISBN: 978-83-68587-45-6

Rebelde 
WYDAWNICTWO

CYKL TRZY GWIAZDY

HEARTLESS

CONSIGLIERE

LEONIA OSCAR

Rebelle 
WYDAWNICTWO



*Dla Ani, niech to Twoje życzenie urodzinowe przyniesie
coś cudownego. Wierzysz we mnie bardziej niż ja sama.
Dla dziewczyn takich jak Ava, samotnych i skrzywdzonych.
Nie poddawajcie się. Zastługujecie na szczęście i miłość
w każdej sekundzie Waszego życia.*



OSTRZEŻENIE AUTORSKIE

Książka przeznaczona jest dla dorosłych czytelników. Występują w niej sceny, które mogą budzić zgorszenie lub oburzenie. Autorka nie pochwała wszystkich zachowań opisanych w książce, zostały one wykreowane na potrzeby tej historii.



HEARTLESS (ang.) – bez serca, nieczuły, oziębły, twardy,
niezdolny do uczuć, niewrażliwy, obojętny



Prolog

Santino

TERAZNIEJSZOŚĆ

Oparty ramieniem o szybę spoglądałem na znajdującą się piętro niżej klubową salę. Uniosłem do ust drinka, zerkając jednocześnie na zegarek na nadgarstku drugiej ręki. Niedługo to miejsce wypełni się gośćmi pragnącymi oderwać się od problemów dnia codziennego. Będą pić, obłapiać panienki, a ci, których na to stać, zaliczą zajebisty seks. Kilka dziewczyn już siedziało przy długim barze, racząc się bezalkoholowymi drinkami. Było za wcześnie na klientów, a picie procentów przed pracą równało się wywaleniu z biznesu.

Oparłem głowę o szybę i zamknąłem na chwilę oczy. Od jakiegoś czasu czułem dziwny niepokój. Nagle pod powiekami jak echo przeszłości zobaczyłem zielone oczy. Zakląłem siarczyście, gdy niechciane wspomnienie w ułamku sekundy wypełniło mój umysł. Oderwałem się od szyby i przetarłem twarz dłonią. *Cholera, co się dzieje?*

– Wejść! – krzyknąłem, słysząc dwa uderzenia w drzwi.

Pociągnąłem porządny łyk whisky, która przyjemnie paliła w gardle, i spojrzałem na wchodzącego do gabinetu mężczyznę.

– Szeffie, Dario i Arturo są już w Reno.

Pokazałem, żeby usiadł, i sam zająłem miejsce w głębokim fotelu, zadowolony, że będę mógł skupić się na czymś innym niż przeszłość.

Umberto był jednym z dwóch kapitanów i pracował bezpośrednio ze mną. Odpowiadał za dziewczyny i całą ochronę w klubach. Jego brat bliźniak, Ignacio, pełnił z kolei funkcję kapitana przyszłego bossa, Sebastiana Riny.

– Mają towar?

– Młodsza – wyjaśnił spokojnie. – Starsza jest jeszcze w pracy, ale zgarną ją, gdy tylko wróci do domu.

Kiwnąłem głową. Dwie nowe dziewczyny miały zostać przywiezione do Los Angeles, aby spłacić dług zaciągnięty przez ojczulka. Wczorajszej nocy, gdy w mojej miejskiej posiadłości odbywało się przyjęcie, Rina z lodowatym spokojem mafijnego egzekutora odstrzelił gościa. Należało się frajerowi. Nikt nie będzie okradał organizacji. Pozwolisz raz, nie wyciągniesz konsekwencji, a wszystkie mendy z okolicznych kanałów uznają, że można nas dymać na kasę.

– W porządku. Jak przyjadą, umieść je w pokojach, na razie oddzielnie, niech trochę skruszeją. – Uniosłem ramiona, rozciągając zeszytniałe mięśnie. – Uprzedź chłopaków, że mają nie ruszać towaru, bo Rina ich zabije. Potem zadecyduję, gdzie będą pracowały. Przypilnuj otwarcia, zjawię się za godzinę.

Zgarnąłem z blatu telefon. Wyszedłem z biura i korytarzem dotarłem do prywatnej części. Często zostawałem w nocy w klubie, więc wołałem mieć kawałek własnej przestrzeni, do której żadna panienka nie miała dostępu.

Wziąłem prysznic i włożyłem czarne materiałowe spodnie oraz szarobłękitną koszulę. Dobrałem do tego czarne buty od Hermèsa i schowałem telefon do kieszeni, gotowy do wyjścia. Zszedłem do klubu, który zapełnił się już gośćmi. Zająłem miejsce przy barze i obserwowałem, kto się zjawił i z kim rozmawia. Sytuacja z dnia na

dzień robiła się coraz bardziej napięta, a w powietrzu wisiał smród nadciągających kłopotów. Węszące po naszych klubach szczury należało mieć na oku. Wrogów nam nie brakowało, tym bardziej że zbliżało się przejęcie władzy.

Dzisiejszej nocy wyjątkowo panował spokój. Kiwnąłem Umbertowi, żeby pilnował wszystkiego, i ruszyłem do części biurowej. Mijałem po drodze uśmiechnięte dziewczyny wychodzące z garderoby. *Jak personel jest zadowolony, to i biznes się kręci* – pomyślałem.

Jakiś czas później przeciągnąłem się i odsunąłem na bok całkiem sporą stertę dokumentów. Tego właśnie nie znosiłem w całym tym biznesie – cholernych papierów, rachunków i zamieszania z nimi związanego. Gdybym prowadził zwykły klub, zatrudniłbym księgowego, albo jakiegoś ogarniętego menedżera i miał wszystko w dupie. Niestety, gdy jest się odpowiedzialnym za kilkanaście klubów, które należą do Cosa Nostry, trzeba samemu załatwiać pewne rzeczy. Przeglądałem właśnie kolejne faktury, gdy rozdzwonił się telefon. Dochodziła czwarta nad ranem, więc tylko Sebastiano albo samobójca zdecydowałby się dzwonić o takiej porze. Nie patrząc na ekran, odebrałem.

– Czego?

Po drugiej stronie ktoś wstrzymał oddech. Odsunąłem telefon od ucha i zerknąłem na wyświetlacz. Numer, którego nie znałem.

– O co chodzi? – warknąłem.

– To... ja.

Zaledwie cichy szept, ale zadziałał na mnie jak dotyk rozżarzonego do czerwoności pręta przesuwającego się po nagim ciele. Poderwałem się, przewracając fotel, na którym siedziałem, i z furją zacisnąłem palce na obudowie telefonu. Ten głos! Ten pieprzony głos! Otchłań wspomnień otworzyła się nieoczekiwanie i pochłonęła mnie, wyduszając z płuc każdy haust powietrza. Kurwa mać! Chyba się przesłyszałem! Z trudem opanowałem szalejące we mnie emocje.

Szybki oddech po drugiej stronie był jedynym dźwiękiem, jaki słyszałem. Co to miało być? Przez trzy lata miałem spokój. Po co teraz dzwoniła?

– Mam kłopoty.

Zaśmiałem się. Mrocznym, okrutnym śmiechem. Nie zamierzałem pozwolić, żeby otchłań ponownie pociągnęła mnie w swoje lodowate ramiona, do miejsca, z którego nie będzie już powrotu.

– Wiesz, gdzie mam twoje kłopoty? Dałem ci szansę, w zamian oczekując tylko jednego. Nie wchodź mi w drogę, w przeciwnym wypadku zrobię to, co powinienem był zrobić tamtego dnia. Zabiję cię.

– Dobrze.

Zdziwiony spojrzałem na ekran, gdy usłyszałem przeciągły dźwięk. Noż kurwa mać! Próbowałem oddzwonić, ale rozlegał się komunikat: „Abonent czasowo niedostępny...”.

W co ona sobie pogrywa?!



1

Ona

PRZESZŁOŚĆ

Stałam w ciemnym korytarzu w ciężkiej, źle dopasowanej sukni ślubnej. Po plecach spływał mi pot. Minęły zaledwie trzy godziny od chwili, gdy wypowiedziałam słowa przysięgi. Z trudem wyszły z moich ust.

W świecie, w którym przyszło mi żyć, małżeństwo z przymusu to coś powszechnego, jednak wszystko się we mnie buntowało przeciwko narzuconej mi, niechcianej roli żony. Ci wszyscy ludzie, którzy bawili się teraz w najlepsze, przyszli tutaj, by się upewnić, że dwie potęgi ich mafijnego świata faktycznie łączą się za pomocą węzła małżeńskiego. Bez znaczenia byłam ja, moje uczucia, plany i to, przez jakie piekło przesłam. Nie pierwsza i nie ostatnia panna młoda. Musiałam się przyzwyczaić i stać przykładną żoną włoskiego *capo*, który teraz obejmował rządy nad dwiema silnymi rodzinami. Miał stworzyć potęgę, z którą każdy będzie musiał się liczyć. I tego cholernie mu zazdrościli.

Tak, zdecydowanie ten mężczyzna miał do tego predyspozycje. Mówiono, że był drugim po egzekutorze człowiekiem w organizacji. On i egzekutor powoli przejmowali władzę i przygotowywali się do niepodzielnych rządów nad Cosa Nostrą w Stanach. Razem tworzyli nierozzerwalny związek. Niejednokrotnie słyszałam powtarzane szeptem historie o ich bestialstwie i czynach, do jakich posuwali się dla organizacji, zgodnie z przysięgą „krew za krew, życie za życie”.

I w tym całym mafijnym syfie, gdzie każdy każdemu przystawiłby broń do głowy i, uśmiechając się, jednym pociągnięciem rozbryzgał mózg przeciwnika na ścianie, przyszło mi żyć i w jeden dzień stracić wszystko, o czym marzyłam. Przez splot nieoczekiwanych wydarzeń, które nazwałabym pechem, utknęłam w mafijnej klatce.

„Dopóki śmierć was nie rozłączy”. Te słowa wciąż brzęczały mi w głowie. Pręty klatki, w której się znalazłam, odbierały mi wolę walki. Wiedziałam, czym skończyłby się przejaw buntu. Wciąż czułam każdy siniak i cios. Tak oto w tych czasach przygotowywano pannę młodą do ślubu – głodówką i pięścią.

Z dołu dotarła do mnie kolejna salwa śmiechu. Zagarnąwszy obszerne fałdy sukni, weszłam do jednego z pokoi wynajętych dla gości. Nikt nawet nie spostrzegł, że na sali nie było marionetki ubranej jak księżniczka – w kilometry koronek i jedwabiu, z wartym kilkudziesięciu tysięcy dolarów diademem i wielkim diamentem na palcu. Parsknęłam śmiechem. Pieprzeni kłamcy! Tacy są dumni z tego, że zakazali handlu ludźmi, a sprzedawali własne dzieci za traktaty pokojowe, spłatę długów czy – jak w moim przypadku – za połączenie dwóch rodzin. Jednym uściskiem dłoni niszczyli życie córek. Młotek, uderzenie i okrzyk księdza: „Sprzedana na wieczność!”. Tak powinny brzmieć słowa przysięgi! Gdybym dostała się na ostatnie piętro hotelu i skoczyła, to ciekawe, kiedy by się zorientowali, że ta leżąca na chodniku w kałuży krwi biedaczka w białej sukni to szczęśliwa panna młoda. Hipokryci i kłamcy!

Tacy sami jak mężczyzna, któremu zostałam sprzedana. Za obietnicę pokoju pomiędzy rodzinami. Za obietnicę utrzymania nazwiska dla następnych pokoleń. Moje dzieci miałyby odziedziczyć nazwisko, przez które zostałam towarem niepodlegającym zwrotowi i w tej chwili szczerze nim gardziłam.

Nie chciałam wracać do tych wszystkich ludzi, którzy patrzyli na mnie jak na ofiarę. Mężczyźni ze źle skrywanym obrzydzeniem i litością, a kobiety... Tak, kobiety, gdyby mogły, zabiłyby mnie, zanim postawiłam nogę w kościele. Każda z nich bez wahania popełniłaby morderstwo, aby znaleźć się na moim miejscu i należeć do tego, który stał się moim mężem. A raczej to ja byłam jego własnością.

Przez tych kilka miesięcy, które minęły od zaręczyn aż do dnia ślubu, dobitnie mi uświadomił, jak mało dla niego znaczę. Uwierzycie, że ani razu z nim nie rozmawiałam? Chyba że przysięga małżeńska liczy się jako konwersacja. Pierścioneek przysłał mi przez jednego ze swoich ludzi, ale dostałam go dopiero przed wejściem do kościoła. Przez cały ten czas należał do osoby, która miała do niego większe prawa niż ja, a przynajmniej powtarzała to od wielu tygodni. Każdego dnia patrzyła mi w oczy, machając dłonią, na której lśnił wielki diament.

Boże, czy to moja wina, że ona się pospieszyła, a śmierć przyszła zbyt późno?

Potrząsnęłam głową. Już nic nie mogłam zrobić. Obeszłam moją klatkę z każdej strony, szukając sposobu na wydostanie się na zewnątrz, ale poza śmiercią nie było innej drogi. Na myśl o nadchodzących latach zbierało mi się na mdłości. Nie znałam mężczyzny, który od teraz miał do mnie prawo potwierdzone przez uścisk dłoni i przysięgę. Podwójne kajdany przytrzymujące mnie w miejscu: mafia i Bóg. Nienawidziłam jednego i drugiego. Przestałam wierzyć w Boga, bo wszystkie moje modlitwy trafiały do boskiego śmietnika. Nie zasłużyłam nawet na śmierć, o którą modliłam się przez minione tygodnie. Widocznie musiałam bardzo nagrzeszyć w swoim

prawie osiemnastoletnim życiu, że Bóg postanowił zesłać na mnie pokutę w postaci życia z mężczyzną, który mnie ledwo tolerował. Jak z takiego związku mają narodzić się dzieci? Syn, który zgodnie z umową miał przejąć rodowe nazwisko?

Pieprzyć ich wszystkich.

Gdy zagarnęłam fałdy tej absurdalnie obfitej sukni, jakoś udało mi się usiąść na szerokim parapecie. Przez otwarte okno słyszałam dźwięki muzyki dobiegające z sali balowej. Niech się bawią. Niech piją. Może przy odrobinie szczęścia zapomną o mnie? Oparłam głowę o ścianę, przeklinając wbijający się w czoło diadem. Z obojętnością przesunęłam wzrokiem po niedużym pokoju z zaledwie kilkoma meblami i puchatym dywanem pokrywającym prawie całą podłogę. Okno bez firan, które dawałyby namiastkę prywatności. Uwagę zwracało spore łóżko wsparte na czterech kolumnach, zupełnie niepasujące wymiarami do tak małego pomieszczenia. Ten pokój wyglądał jak dodatkowa sypialnia głównego apartamentu i może rzeczywiście tak właśnie było? Znużona zamknęłam powieki, odcinając się od tego całego cyrku. Potrzebowałam chwili spokoju na poukładanie własnych myśli, zanim bez słowa dam się na wieczność zamknąć w małżeńskim więzieniu.

Musiałam chyba przysnąć, bo obudził mnie głośny kobiecy śmiech i towarzyszący mu męski głos. Mężczyzna właściwie mruczał ochrypłym szeptem, podczas gdy kobieta śmiała się piskliwie. Wstrząsnął mną dreszcz obrzydzenia, gdy zdałam sobie sprawę, do kogo należał ten głos. Zaskoczona rozejrzałam się, nie wiedząc, skąd dokładnie dochodziły odgłosy. Wtedy ich zauważyłam. Znajdowali się na tarasie biegnącym wzdłuż całego piętra, co znaczyło, że wyszli przez sąsiadującą z tym pokojem sypialnię. Gwałtownie podniosłam się z parapetu, aby mnie nie zauważyli. Oparta o drewnianą kolumnę łóżka obserwowałam to, co właśnie działo się na zewnątrz.

Nie powinnam być zdziwiona tym widokiem. Widziałam wyraz perfekcyjnej twarzy kobiety, gdy szłam nawą kościoła – a raczej byłam

ciągnięta, ale to szczegół, którego chyba nikt nie zauważył. Uwagę gości przykuwał przede wszystkim bohater tego przedstawienia stojący przed ołtarzem w towarzystwie świadka. Jednak jej twarz – i to, co zobaczyłam w jej oczach – na chwilę zupełnie mnie zmroziła i wytrąciła z równowagi. Jeżeli liczyłam, że po tej całej szopce będę miała święty spokój z dala od tej toksycznej, nie zrównoważonej emocjonalnie i psychicznie osoby, to najwyraźniej bardzo się myliłam.

Czy można aż tak nienawidzić? Wtedy myślałam, że nie, że człowiek nie może żywić tak bardzo destrukcyjnych uczuć. Choć miesiące poprzedzające ten dzień powinny były mi uświadomić, że naiwnie wierzyłam w coś tak abstrakcyjnego jak odrobina dobroci, to przekonałam się o tym dopiero dużo później. W dniu ślubu jeszcze nie śmiało tliło się we mnie przekonanie, że w końcu się uwolnię, a jej nie zabraknie odwagi – że wstanie, a potem wszem i wobec oświadczy, że to ona powinna znaleźć się na moim miejscu. Nie zrobiła tego.

A teraz patrzyłam, jak się śmieje, wsuwając zuchwałe dłonie w rozpięte spodnie mężczyzny. Przeklinałam ją za bycie takim tchórzem. Powoli uklękła, nie bacząc na drogą suknię, którą kupiła za moje pieniądze. Spoglądając w górę, wyjęła z rozporka jego męskość. Głębokie, ochryple mrużenie wydostające się z męskiego gardła wstrząsnęło mną, wywołując dreszcz na całym ciele.

Z trudną do określenia fascynacją obserwowałam, jak poruszając głową coraz szybciej, sprawiała mężczyźnie przyjemność ustami. Jego palce wplotły się w jej włosy i przyciągnęły głowę do bioder. Odgłos krtuszenia się, przerwany ochryplym jękiem, wypełnił ciszę. Żałowałam, że nie zamknęłam okna, przynajmniej oszczędziłabym sobie tych wszystkich dźwięków.

Przez chwilę podziwiałam jego oświeconą blaskiem księżyca sylwetkę. Był naprawdę przystojny. Ciemne włosy miał potargane na wszystkie strony – ewidentny dowód na to, że już niejedne kobiece palce zburzyły ich początkową perfekcję. Czarna marynarka podkreślała szerokie ramiona i wąską talię, a opuszczone w tej chwili

spodnie ukazywały umięśnione uda. Jednak mój wzrok najbardziej przykuwała jego twarz. Kontrast prawie czarnych włosów, ciemnego zarostu na kwadratowej szczęce i jasnoniebieskich oczu wydawał się porażający. Zimne jak lód spojrzenie, w którym były tylko pustka i obojętność. Oczywiście demona.

Podeszłam do drzwi. Podejrzywałam, że w chwili, gdy je otworzę, zorientują się, że ktoś obserwował ich wyczyny. Może nie ona, zbyt zaabsorbowana swoją uszną robótką, ale byłam dziwnie przekonana, że mężczyzna na balkonie doskonale zdawał sobie sprawę z otaczającego go świata i tego, co się dookoła działo. Musiałam poczekać na odpowiednią chwilę, gdy pogrążony w przyjemności na moment straci czujność. Z dłonią na klamce stałam i czekałam.

Mężczyzna zaciśnął szczęki i brutalnie przytrzymał głowę kobiety w bezruchu, podczas gdy jego biodra rozpoczęły szaleńczą szarżę w jej ustach. Wbijał się nieubłaganie, nie zwracając uwagi na to, że się dławiła. Jej kunsztownie ułożone włosy rozsypały się na plecach, burząc wcześniejszą perfekcję.

Teraz. Ten moment, gdy jak samotny aktor na scenie na chwilę przymknął powieki, pogrążony w ekstazie. Wymknęłam się na korytarz niczym złodziej uciekający z miejsca przestępstwa. Nie powinienam była się tak czuć, bo przecież nie zrobiłam niczego złego. A jednak lodowaty strach spętał mnie, moje ruchy stały się powolne i niezdarne. W chwili, gdy stałam już poza sypialnią, coś kazało mi podnieść głowę. Mój wzrok napotkał niebieskie tęczęwki mężczyzny.

Zobaczył mnie. Świadczyły o tym wbite we mnie demoniczne spojrzenie i grymas zaciśniętych ust. Uśmiechnęłam się z ironią i spokojnie zamknęłam drzwi. Nie rzuciłam się do szaleńczej ucieczki. Przed tym mężczyzną i tak nie znalazłoby się miejsce do ukrycia. Miał cyrograf na moją duszę, podpisany krwią.

Schodząc szerokimi schodami do sali balowej, przywołałam na twarz maskę, z którą prawie się zrosłam. Emocje w tych okolicznościach były niewskazane. Emocje to słabość, to pewna śmierć w tym świecie.

Wsunęłam się do środka. Rzeczywiście nikt nie zauważył mojej nieobecności. Może była szansa, żeby dyskretnie wyjść i po prostu się rozpląnąć? Zniknąć? Zrobiłam zaledwie dwa kroki w kierunku wyjścia, gdy silny uścisk wbitych w ramię palców zatrzymał mnie w miejscu.

Stanęłam ze spuszczoną głową, bo nagle wszyscy żywo zainteresowali się moją osobą. Och! Byłam zbyt zarozumiała. To nie ja spowodowałam ten nagły zwrot akcji, lecz mężczyzna stojący za moimi plecami i trzymający mnie w stalowym uścisku.

– Wybierasz się gdzieś?

Prawie podskoczyłam, gdy usłyszałam ten ochrypły głos i poczułam gorący oddech na szyi. Uniosłam podbródek i spojrzałam przed siebie. Nikt, a w szczególności on, nie będzie świadkiem mojej porażki. Nigdy!

Potrząsnęłam tylko głową, ponieważ słowa nie chciały mi przejść przez gardło. Kątem oka widziałam szerokie ramie zasłaniające mnie częściowo przed wzrokiem ciekawskich. Próżny trud, bo to, co mieli nadzieję zobaczyć, już zobaczyli. Wieść poszła w świat i będzie powtarzana z ust do ust przez najbliższe tygodnie, a nawet miesiące. A to, że ciągnąc mnie po schodach na górę, poniżał mnie jeszcze bardziej, dopełniało ich wyobrażenie tego, jak będzie wyglądało teraz moje życie.

Zauważyłam mężczyznę, który stał się mimowolnym świadkiem mojego upodlenia. Stał niedaleko schodów, z dłońmi schowanymi w kieszeniach spodni, i przyglądał mi się uważnie. Kolejne tego dnia lodowate spojrzenie, tym razem zielone jak szkło pustej butelki. Przeszedł mnie dreszcz. Ten mężczyzna sprawiał wrażenie, jakby przez warstwy sukni był w stanie dostrzec wszelką brzydotę oraz pokrywające ciało i duszę blizny. Odwróciłam wzrok i zacisnęłam usta. Nie miał prawa mnie oceniać! Nic o mnie nie wiedział!

Potykając się o obszerne fałdy sukni, dotarłam na piętro. Mężczyzna, który właśnie zrobił z nas widowisko na oczach dziesiątek

przeszczęśliwych gapiów, praktycznie wrzucił mnie do sypialni i zatrzasnął za nami drzwi. Puścił moje ramię, jakby trzymał coś obrzydliwego. Brakowało tylko, żeby wytarł dłoń. Przeklinając, podszedł do okna i jednym szarpnięciem zaciągnął grube zasłony.

– Lubisz podglądać, jak widzę – syknął, opierając się o ścianę pomiędzy oknami.

Wzruszyłam ramionami, przenosząc wzrok na wiszący na ścianie obraz. Zachciało mi się śmiać, ponieważ przedstawiał jakieś abstrakcyjne gówno. Doskonała ironia, jeśli wziąć pod uwagę sytuację, w której się znalazłam. Jedno gówno na ścianie, drugie w sypialni. Nie miałam zamiaru tłumaczyć się z mojej wcześniejszej obecności w tym pokoju. Dokładnie tego samego oczekiwałam od niego z tej prostej przyczyny, że zupełnie mnie nie obchodziło, co robił ani z kim. Nie znałam go i nie chciałam poznać.

– Patrz na mnie, jak do ciebie mówię! – warknął, robiąc krok w moją stronę.

Westchnęłam, odwracając posłusznie wzrok.

Po raz pierwszy tak naprawdę miałam okazję zobaczyć go z bliska. Niebieskie oczy płonęły wściekłością. Zamierzał ją wyładować na mnie. Życie w mafii przyzwyczaiło mnie do takich właśnie sytuacji i dokładnie tego się spodziewałam. Przemoc w naszym świecie nie ograniczała się tylko do wrogów. Bicie żony należało do standardów w rodzinach, tak jak i bicie córek, gdy trzeba było je do czegoś zmusić. O technikach, jakie stosowano, mogłabym napisać doktorat, gdyby dali mi szansę na naukę.

Kobiety mafii nie miały nic do powiedzenia. Jak pozbawione wolnej woli marionetki podskakiwały, kiedy właściciel pociągał za sznurki. Ubierały się tak, jak odpowiadało mężom, zachowywały się tak, żeby nie przynieść im wstydu, a przede wszystkim rozkładały nogi wtedy, gdy mężom odechciało się pieprzyć dziwki i kochanki. Jeśli nie chciały, w każdej chwili mogły zostać do tego zmuszone.

Byłyśmy ich własnością. Jak para kaloszy wyciągana w deszczowe dni, a w pozostałe schowana w mało widocznym miejscu.

Dziwka miała więcej swobody niż kobieta urodzona w tym świecie.

– Co? Zapomniałaś języka w gębie? Czy tak się napatrzyłaś, że odebrało ci mowę? Zazdrościsz? Chciałabyś być na jej miejscu? Chciałabyś, żebym to twoje usta zerznął? – zakpił.

Prawie mnie zemdliło. Jak każda kobieta miałam raczej bujną wyobraźnię, ale tego nawet moja nie potrafiła przyswoić. Wreszcie zrozumiałam te wszystkie komentarze i powtarzane szeptem historie, jak ten mężczyzna odnosi się do kobiet. Słyszałam, że jest bestią w łóżku i dokładnie w taki sposób traktuje partnerki. Rżnie do krwi i tak długo, jak ma na to ochotę.

– Gdybyś mogła zająć w ciążę od obciągania, miałabyś już mojego fiuta w ustach. Trafiła mi się żona, na którą z trudem patrzę, ale będę musiał kiedyś zapłodnić – mruknął, jakby do siebie, zupełnie zapominając o tym, że stoję przed nim. Otrząsnął się po swoich słowach i pokręcił głową. – Mam zamiar przeciągać to tak długo, jak tylko możliwe, ale na pewno nie pójdę z tobą do łóżka. Rozumiesz?

Kiwnęłam głową, starając się nie okazywać żadnych emocji, a zwłaszcza ulgi. Tego bałam się najbardziej: że prędzej czy później będę musiała wypełnić swoje obowiązki względem tej rodziny, stając się inkubatorem dla męskiego nasienia. Waginą, w której on umieści swoją spermę w fizycznym akcie pozbawionym jakichkolwiek uczuć. Ja nazwałabym to gwałtem, ponieważ wiedziałam, że nigdy nie wyraziłabym na to zgody. Jednak w naszym świecie gwałt na żonie był normą. Z dziwkami się pieprzyli, żony gwałcili.

Czy sprawił mi przykrość swoimi słowami? Nie, byłam szczęśliwa, że właśnie tak o mnie myślał. Dawało mi to cholerną gwarancję, że szybciej doczekam się wizyty w gabinecie i zapłodnienia in vitro niż niechcianej obecności w mojej sypialni.

Mój plan okazał się idealny.

– Masz zostać tutaj – powiedział, podchodząc do drzwi. – Moi ludzie będą stali na zewnątrz. Każda próba opuszczenia tego pokoju spotka się z niemiłymi dla ciebie konsekwencjami. Siedź tutaj, aż przyślę po ciebie kogoś jutro rano.

Wyszedł, nawet na mnie nie patrząc. Gdyby nie słuszna obawa, że w sypialni mogą znajdować się kamery, odtańczyłabym taniec zwycięstwa i śmiałabym się z tego mężczyzny i jego ego, które przeżywało z pewnością jakąś zapaść. Miał powód, aby czuć się oszukany, przynajmniej w jego mniemaniu. Od kilku lat był najlepszą partią w całych Stanach Zjednoczonych oraz na Sycylii, a właśnie się zorientował, że poślubił wstrętną grubaskę. Jakiż to musiał być dla niego cios!

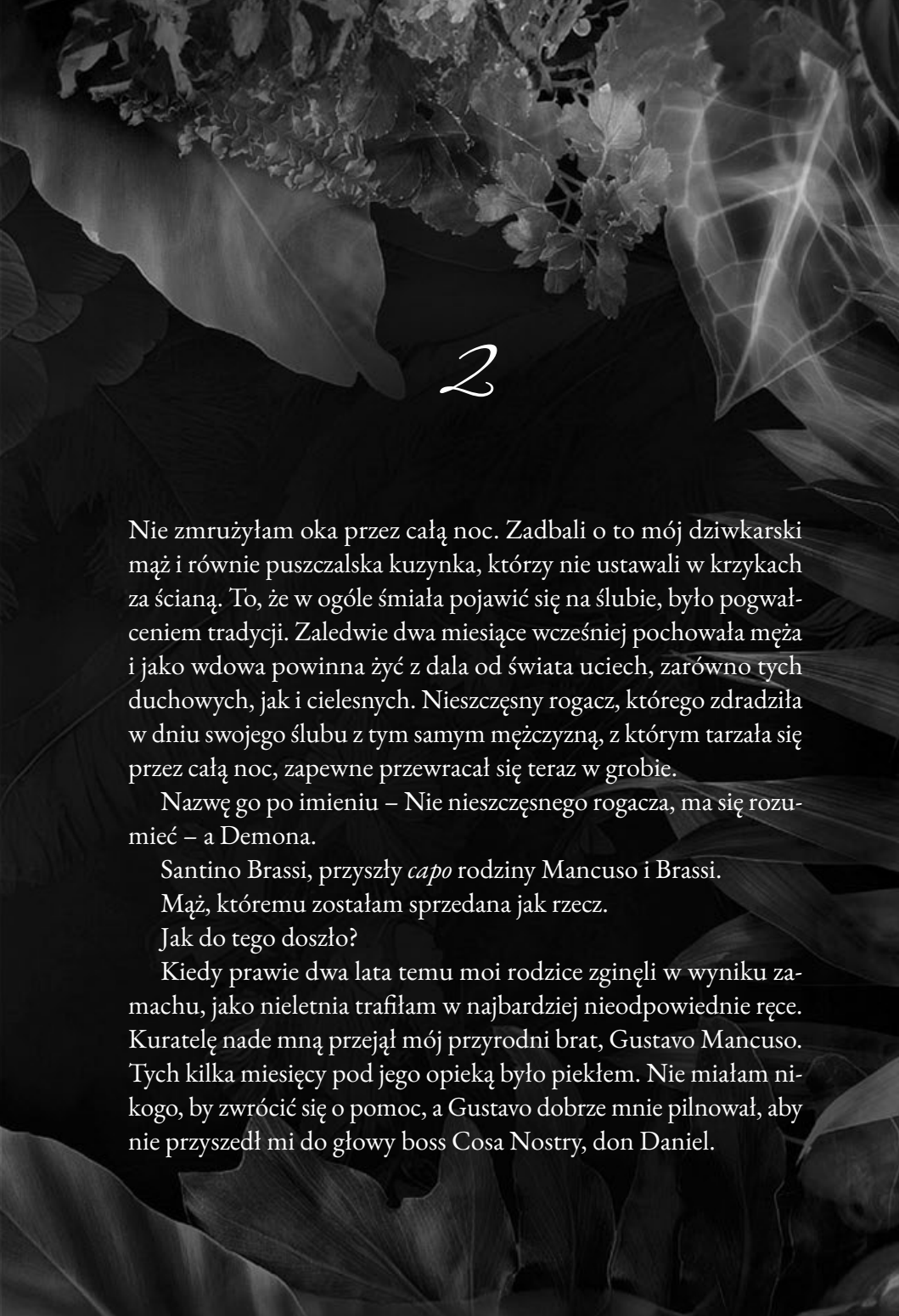
Trochę potrwało, zanim zdjęłam z siebie tę przeklętą suknię ślubną. Rzuciłam diadem w kąt, stanęłam naga pod prysznicem i przeczesałam dłonią długie, czarne jak smoła włosy. Ciepła woda przyjemnie rozluźniała napięte mięśnie i spływała czernią z moich kosmyków. Pofarbowanie ich przed tą szopką chyba spełniło swoją rolę. Ten kolor zdecydowanie nie pasował do mojej karnacji i raczej nie spodobał się samemu zainteresowanemu. Udało mi się przetrwać chyba jeden z najgorszych dni w moim życiu. Jeszcze nie chwaliłam dnia, bo do północy zostało trochę czasu i Demon z piekła rodem, a raczej z Hollywood, mógł pojawić się ponownie. Może i nie znałam tego mężczyzny, ale wiedziałam, że nie złamie danego mi słowa i będzie się trzymał z dala ode mnie i mojego łóżka. Moja w tym głowa, żeby nigdy nie zmienił zdania.

Leżąc w ciemności, słyszałam chodzących po korytarzu ochroniarzy. O północy, wraz z pierwszym wybiciem zegara zamknęłam oczy i, zaciskając palce na kołdrze, czekałam na ostatni dźwięk. Odechnęłam, szepcząc w ciemności:

– Wszystkiego najlepszego z okazji osiemnastych urodzin, Avo.

Życzeniom towarzyszył głośny ryk mojego męża, który spędzał swoją noc poślubną w sąsiedniej sypialni, pieprząc się z moją kuzynką.

– Najgorszego na nowej drodze życia, skurwielu – dodałam.



2

Nie zmrużyłam oka przez całą noc. Zadbali o to mój dziwkarski mąż i równie puszczańska kuzynka, którzy nie ustawali w krzykach za ścianą. To, że w ogóle śmiała pojawić się na ślubie, było pogwałceniem tradycji. Zaledwie dwa miesiące wcześniej pochowała męża i jako wdowa powinna żyć z dala od świata uciech, zarówno tych duchowych, jak i cielesnych. Nieszczęsny rogacz, którego zdradziła w dniu swojego ślubu z tym samym mężczyzną, z którym tarzała się przez całą noc, zapewne przewracał się teraz w grobie.

Nazwę go po imieniu – Nie nieszczęsnego rogacza, ma się rozumieć – a Demona.

Santino Brassi, przyszły *capo* rodziny Mancuso i Brassi.

Mąż, któremu zostałam sprzedana jak rzecz.

Jak do tego doszło?

Kiedy prawie dwa lata temu moi rodzice zginęli w wyniku zamachu, jako nieletnia trafiłam w najbardziej nieodpowiednie ręce. Kuratelę nade mną przejął mój przyrodni brat, Gustavo Mancuso. Tych kilka miesięcy pod jego opieką było piekłem. Nie miałam nikogo, by zwrócić się o pomoc, a Gustavo dobrze mnie pilnował, aby nie przyszedł mi do głowy boss Cosa Nostry, don Daniel.

Miałam niespełna siedemnaście lat, gdy Gustavo umarł. Moja wolność nie trwała jednak zbyt długo. Upomniało się o mnie życie i przeznaczenie. Jako jedyna dziedziczka wielkiej mafijnej rodziny nie mogłam zostać bez męskiej opieki. Spotkanie z don Danielem Rivasem nie należało do najmiłszych. Oświadczył mi, że w dniu osiemnastych urodzin wyjdę za mąż za mężczyznę, którego on wybierze. Do tego czasu miałam pozostać pod jego pieczęcią, ale uprzedził, że pojawi się jakiś mój daleki krewny, wuj Stefano Ferro, którego nigdy wcześniej nie widziałam na oczy.

Zjawił się po kilku dniach. Stary przyk z twarzą zniszczoną przez hulawczy tryb życia. W wielkiej posiadłości, żyjąc na koszt rodziny Mancuso, czuł się jak w raju. Zaczęły się imprezy, które śmiało mogłam nazwać orgiami. Musiałam barykadować się w sypialni po tym, jak w czasie jednej z tych wesołych zabaw do mojego pokoju wtargnęło trzech pijanych mężczyzn. Tylko opatrności zawdzięczałam fakt, że nie zgwałcili mnie tamtej nocy.

Opatrność nazywała się Aurelia Ferro. Przyjechała wraz ze swoim ojcem, od razu przejmując rolę pani domu. Zupełnie nie docierało do niej fakt, że to ja nią byłam. Z dnia na dzień stawałam się bardziej pracownicą niż właścicielką domu. To jej szukała służba, gdy pojawiał się problem. To do niej zwracano się „panienko Mancuso”. Ja pozostałam dla wszystkich tylko Avą. Zahukaną, zaniedbaną, wiecznie rozczochną dziewczyną.

Uzurpatorka, zwana kuzynką, sprowadziła swojego narzeczonego. Chłopak miał niewiele do powiedzenia w tym związku, a jego wstrętne czarne ślepie śledziły mnie na każdym kroku. Z dala od wiecznie obrażonej Aurelii narzeczonego robił się nad wyraz odważny. Unikanie go stało się dla mnie sportem olimpijskim, w którym zdobywałam najwyższe lokaty. Pobiłam nawet kilka rekordów świata w biegach krótko- i długodystansowych. To był czas, który spędzałam na modlitwach jak prawdziwa mniszka, błagając, aby dzień moich

urodzin nadszedł jak najszybciej. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że moje życie mogłoby być gorsze niż to, którego wtedy doświadczałam.

Do czasu.

Przez pierwszych kilka miesięcy, gdy nowi krewni zagarnęli mój dom dla siebie, panował względny spokój. Oczywiście nie licząc orgii, które nadal trwały, mimo że kuzynka Aurelia postanowiła przyspieszyć swój ślub. Osobiście uważam, że na jej decyzję wpłynęły dwie okoliczności.

Po pierwsze, możliwość wyprawienia balangi w wielkim domu, w dodatku w Los Angeles, gdzie mogła zaprosić wiele znanych osób. Odmówienie komukolwiek noszącemu nazwisko Mancuso równało się publicznemu samobójstwu. Już o tym mówiłam, ale powtórzę: Aurelia, choćby nie wiem jak bardzo chciała, nie mogła rościć sobie żadnych praw do nazwiska i majątku rodziny Mancuso. To, że w tamtej chwili korzystała z pieniędzy, było tylko wynikiem mojego pragnienia świętego spokoju. Wrzasków tej wariatki miałam po dziurki w nosie.

Po drugie, mimo wielkich chęci nigdy nie udało jej się spotkać dwóch najgorętszych kawalerów z Los Angeles. Posunęła się już chyba do wszystkiego poza wtargnięciem na prywatne posesje tych mężczyzn – i nic. Doskonale wiedziała, że pojawiają się na jej ślubie. Zadbła o to, wysyłając zaproszenia w moim imieniu.

W dniu jej ślubu, mimo nalegań wuja, nie zeszłam na dół. Postanowiłam spędzić ten czas z dala od tego całego popieprzonego świata i zamieszania. Widok tyłu mafijnych twarzy mógł doprowadzić do ciężkiej niestrawności. Poza tym obawiałam się, że wśród gości pojawi się Danielo Rivas. Nie chciałam rzucać mu się w oczy, licząc w głębi ducha na to, że zupełnie o mnie zapomniał. Ukrywałam się w gościnnej sypialni i to tam, przez przypadek, stałam się świadkiem igraszek młodych małżonków. Słyszając dziarskie odgłosy, z jakimi pan młody starał się zadowolić swoją wiecznie skwaszoną małżonkę, uniosłam brwi. Nie wyglądał na takiego ogiera.

Ich miłosne jęki tak działały mi na nerwy, że zdecydowałam się wrócić do własnej sypialni. Pomyślałam, że jeżeli mają zamiar tak świętować przez całą tę noc i wszystkie kolejne, to nie wiem, co zrobić. Zdążyłam przejść zaledwie połowę korytarza, gdy nagle spotkałam zataczającego się mężczyznę. Otworzyłam szeroko oczy ze zdziwienia, patrząc, jak ogier Enzo, który przed chwilą posuwał przez godzinę świeżo poślubioną małżonkę, wisi na poręczy schodów. Ale chwila moment...

W takim stanie mógłby co najwyżej pomarzyć o posuwaniu się do przodu bez szorowania twarzą o podłogę; dotarcie tutaj przede mną pozostawało poza zasięgiem. W takim razie... z kim była Aurelia? W tej właśnie chwili na końcu korytarza trzasnęły drzwi i zobaczyłam zbliżającego się mężczyznę. Szedł spokojnie, poprawiając koszulę i wygładzając włosy, wzrok miał wbity w telefon z takim skupieniem, że minął nas bez słowa i zszedł po schodach.

Przez kilka następnych tygodni obserwowałam nowy schemat zachowania domowników. Wuj miał na wszystko wywalone, pod warunkiem że dostawał swoją dzienną dawkę umilaczy. Towarzyszył mu zięć, rogać Enzo, a córeczka dbała o dobre samopoczucie swoich mężczyzn, załatwiając im te trzy niezbędne do życia przyjemności: alkohol, narkotyki i panienki. Sama, upewniwszy się, że panowie mają już totalny odlot i stracili łączność z bazą, wybywała ubrana jak rasowa dziwka dla bogatych dupków. Zjawiała się nad ranem, zanim mąż się zorientował, że żonka przyprowadza mu rogi na mieście. Udawała wielce zatroskaną. Mogłabym tak żyć nawet do późnej starości. Nauczyłam się ich unikać. Dla własnego bezpieczeństwa.

Wszystko skończyło się dokładnie sześć miesięcy przed moimi urodzinami. W domu ponownie pojawił się don Daniello. Wróciłam właśnie ze szkoły, gdy stanął w salonie w otoczeniu swoich ochroniarzy.

– Witaj, Avo.

– Dzień dobry.

Nigdy nie wiedziałam, jak mam z nim rozmawiać. Tylko jedno mogło sprawić, że boss Cosa Nostry zaszczycił mnie swoją wizytą. Czy w jakiś cudowny sposób dowiedział się o moim zamiarze wstąpienia do klasztoru? Może za jego murami miałabym chociaż chwilę spokoju. Nie czułam powołania, ja i Bóg jakoś niespecjalnie się lubimy, ale w tamtym czasie tylko to przyszło mi do głowy.

– Widzę, że wciąż się uczysz.

Nie rozumiałam, dlaczego był taki zaskoczony. Miałam zaledwie siedemnaście lat. Co według Daniela miałabym robić? Pracować w fabryce? A może przejąć rodzinny biznes i zostać *capo*?

Kiwnęłam głową, powstrzymując cisnący się na usta ironiczny komentarz. W końcu jestem córką mafii.

– Och! To pan! – usłyszałam od strony otwartych drzwi do salonu.

Westchnęłam, słysząc ten piskliwy głos. Aurelia jak zawsze wiedziała, kiedy się pojawić. W obcisłej sukience z najnowszej kolekcji Diora i szpilkach do kompletu wyglądała jak typowa żona mafiosa. Tyle że Enzo był zaledwie słabiutkim żołnierzem, o co ta jędzą wciąż ciosała mu kołki na głowie. Marzyło jej się bycie diwą Cosa Nostry z mężem, który budził strach i respekt. Niestety model, który posiadała zaledwie kilka tygodni temu, nie miał tej funkcji. Tak to jest, gdy decydujesz się na towar z wyprzedaży. Po czasie odkrywasz, że nie ma funkcji alfa. To jak z PlayStation 1 i PlayStation 5. Gry z jedynki za cholerę nie będą działać na piątce. Dzieli je cała epoka technologiczna.

– Witaj, Aurelio. Widzę, że stan małżeński ci służy – zauważył uprzejmie Danielo.

Wydawało mi się, że zmierzył ją przy tym zimnym jak lód spojrzeniem.

– Oczywiście. Enzo to cudowny mężczyzna – zaćwierkała.

Dobry Boże! Za chwilę puszczę pawia.

Nie odezwałam się, gdy moja kuzynka, wchodząc w rolę gospodyni zaproponowała kawę, a zaraz potem drinka. Przez cały ten czas stałam tylko, zastanawiając się, po co Rivas przyszedł.

– Aurelio, gdzie jest twój ojciec? – Po dziesięciu minutach don Daniello w końcu nie wytrzymał jej jazgotu.

– Źle się czuł przez ostatnich kilka dni i jeszcze śpi – wyjaśniła, zerkając na mnie ostrzegawczo.

– O czwartej po południu? Juan – zwrócił się do jednego ze stojących za nim mężczyzn – przyprowadź go.

Jedno spojrzenie Daniela powstrzymało kolejny komentarz Aurelii. Chciałabym nauczyć się tej sztuczki. Wyobraźcie sobie błogą ciszę za sprawą tylko jednego spojrzenia. Zastanawiałam się, czy Aurelia naprawdę była taka głupia, czy miała gdzieś to, że swoim kłamstwem teoretycznie zarobiła kulkę. Nikt przy zdrowych zmysłach nie ośmielał się okłamywać bossa, patrząc mu prosto w oczy. Nawet w sprawie prognozy pogody.

Kilka minut trwało, zanim wciąż nieogarnięty wuj zjawił się w salonie w towarzystwie Juana. Tak naprawdę został przez niego przyciągnięty, po czym stał jak sierota, trzęsąc się ze strachu. Na kilometr było widać i czuć, jakiego rodzaju niedyspozycja dopadła Stefana.

– Zaczynam żałować, że powierzyłem ci opiekę nad Avą – zwrócił się do niego don Daniello. – Nie masz żadnej kontroli nad tym, co się dzieje pod twoim nosem, Ferro. Dobrze ci radzę, odstaw prochy i wytrzeźwiej. Twoja pozycja i przywileje skończą się za sześć miesięcy, gdy Ava wyjdzie za mąż.

– Ślub? – rzucił zdenerwowany wuj, patrząc na mnie, jakbym to ja wymyśliła taką rewelację. – Z kim?

– W dniu osiemnastych urodzin Ava zostanie żoną Santina Brassiego. Masz pół roku na przygotowanie uroczystości i doprowadzenie domu do porządku.

Wstrzymałam oddech. Mogłam trzymać się na uboczu, mając w nosie Cosa Nostrę i wszystko, co się z nią wiąże. Ale choćbym nie wiem jak bardzo się starała wymazać z pamięci pewne fakty, nie zmieniłoby to tego, że byłam członkinią całej tej zafajdanej rodzinki i od urodzenia uczono mnie, kim jestem ja i kim są najważniejsi mężczyźni w organizacji.

Gdyby rozpisać coś takiego jak kolejność obejmowania władzy, tylko trzech mężczyzn znalazłoby się na szczycie. Daniela Rivas, obecny boss i najważniejszy człowiek w całej amerykańskiej Cosa Nostrze – *capo di tutti capi*. Jego jedyny syn i dziedzic dwóch największych i najpotężniejszych mafijnych rodzin, Sebastiano Rivas-Rina, pełniący funkcję egzekutora, oraz on – Santino Brassi. Najlepszy przyjaciel i *consigliere* przyszłego bossa. Ci dwaj od małego trzymali się razem i razem piełi się po szczeblach mafijnej kariery. Nie myślcie tylko, że interesowałam się tym mężczyzną wcześniej. Absolutnie nie!

Niestety, w żeńskiej szkole zostałam niejako zmuszona do poznania pewnych faktów z życia wyższych sfer i tak zwanych celebrytów, a ci dwaj mężczyźni regularnie pojawiali się na czerwonym dywanie. Plotki o ich życiu osobistym elektryzowały moje koleżanki. Nie wiedziały, że ci, których imiona wypisywały w serduszkach w swoich zeszytach, to groźni mafiosi.

I ktoś taki miał zostać moim mężem?

– Przepraszam, czy możemy porozmawiać? – zwróciłam się bezpośrednio do don Daniela, wylamując z nerwów palce.

Wciąż musiałam przypominać sobie, że ten człowiek dzierżył w swoich dłoniach moje życie. Równie dobrze mógł wydać rozkaz zabicia mnie i legalnie przejąć majątek rodziny Mancuso czy nawet podarować go temu całemu Brassiemu.

Ku mojemu zdziwieniu Daniela uśmiechnął się i pokazał dłoń, byśmy wyszli z salonu. Podreptałam za nim, czując za plecami

obecność jego ochrony i dwie nienawistne pary oczu. Wyszliśmy na zewnątrz, gdzie z ulgą przywitałam świeże powietrze.

– Masz jakieś zastrzeżenia do mojego wyboru?

Zamrugałam. Miałam całą masę zastrzeżeń, jednak wiedziałam, że nie mogę żadnego z nich przedstawić. Wrodzona pokora kazała mi teraz ugiąć kark i tylko zerkać na stojącego przede mną mężczyznę.

– Ja... Czy nie można z tym poczekać? Bo ja... dopiero kończę szkołę... Myślałam, że może będę mogła pójść na studia...

Mój głos stopniowo zamierał pod nieruchomym spojrzeniem mężczyzny. Daniela Rivas górował nade mną, choć ze swoim metr siedemdziesiąt osiem nie należałam do niskich osób. Przy nim jednak czułam się jak okruc.

– Przykro mi, Avo. Nie będę dalej zwlekał. Musisz wiedzieć, że utrzymanie pokoju wiele nas kosztuje. Wciąż zjawiają się członkowie rodzin z całego kraju, a nawet z Sycylii, twierdząc, że twój ojciec obiecał im twoją rękę.

– To nieprawda – zaprotestowałam ze strachem. – Nigdy nie zostałam nikomu obiecana.

– Wiem o tym. Może nie zgadzałem się w wielu sprawach z twoim ojcem, a wcześniej dziadkiem, ale szanowałem ich. Dlatego na długo przed jego śmiercią odbyliśmy rozmowę o twojej przyszłości.

– Jest obcy – wyszeptałam.

– Jak wielu innych, którzy w podobnej sytuacji poślubili swoje małżonki. Avo, wierzę, że Santino okaże się godnym ciebie mężem. Nie jest człowiekiem łatwym w obyciu, ale to utwierdza mnie w przekonaniu, że z nim będziesz bezpieczna.

– A miłość? – Mój głos się załamał.

Danielo uśmiechnął się tylko.

– W naszym świecie to uczucie pojawia się rzadko. Wiesz o tym doskonale, Avo. Jesteś jeszcze bardzo młoda, ale znasz nasz świat od kołyski. Szacunek, zaufanie, może z czasem sympatia... To są uczucia, które łączą nas w małżeństwie. Jesteś ostatnia z rodu Mancuso,

potrzebujesz mądrych synów, którzy będą wielką podporą organizacji. Santino jest silnym mężczyzną. Będzie też silnym *capo*. Zadba o ciebie i wasze dzieci.

Krótko mówiąc: miałam być inkubatorem dla nasienia męża. Rodzić dzieci, najlepiej każdego roku, jak w ortodoksyjnych żydowskich małżeństwach. Chodzić zakutana w nietwarzowe ubrania, aby nie budzić zainteresowania innych mężczyzn, kłaść się na łóżku w dni płodne, licząc, że zajdę w ciążę już za pierwszym podejściem, co oszczędzi mi kolejnych wizyt małżonka. Nie odzywać się niepytana, nie wchodzić mężowi w drogę, nie pytać, gdzie spędza noce i od której kochanki wraca. *Pewnie nawet nie będę miała prawa zażądać badań lekarskich* – pomyślałam gorzko. Gdzie w tym wszystkim było miejsce dla mnie? Dla Avy Mancuso, nastolatki z marzeniami i planami?

– Santino zapewne pojawi się u ciebie jeszcze w tym tygodniu i oficjalnie poprosi cię o rękę. To tylko formalność, Avo. Wszystko jest już uzgodnione, kontrakt gotowy. Od tej chwili jesteś pod ochroną swojego przyszłego męża. Do niego będziesz się zwracała z każdym problemem i mam nadzieję, że gdyby w domu coś się działo, będziesz miała w nim wsparcie.

Czyli Daniela miał świadomość, że nie wszystko układało się tak, jak powinno. Skąd wiedział o tych piekielnych imprezach? Nie miałam pojęcia, ale zaczynałam się obawiać, że zarówno wuj, jak i Aurelia będą przekonani, iż to ja na nich doniosłam.

Nie zostało już nic do powiedzenia. Mój los był przypieczętowany. Za sześć miesięcy miałam zostać żoną człowieka, którego nigdy wcześniej nie widziałam. Łudziłam się, że te wszystkie ochy i achy, jakich nie szczędziły temu mężczyźnie moje szkolne koleżanki, naprawdę mu się należą, ale w gruncie rzeczy nawet na to nie liczyłam. Kim mógł być bohater wszystkich ścianek w toaletach, jeśli nie zaufanym w sobie dupkiem?

– Zadowolona? – warknął wuj, gdy tylko weszłam do domu. Dосkoczył do mnie i złapał za ramię. Jego grube paluchy wbiły się

w moją skórę. – Jak śmiałaś napuścić na mnie samego bossa? Gdyby nie ja, już dawno dostałby cię w swoje łapy jakiś pierwszy lepszy żołnierz. Pilnuję cię, wstrętne dziewucho, a ty tak mi się odpłacasz?! Niewdzięczna suka!

Nawet nie zauważyłam pięści lecącej w moją stronę. Trafiła w kość policzkową, a siła uderzenia posłała mnie na ścianę, w którą uderzyłam plecami i potylicą. Zamroczyło mnie i z dziwnym łomotaniem w głowie osunęłam się na podłogę. Leżałam w holu rodzinnego domu, czując podchodzące do gardła nudności. Gdzieś z daleka dochodziły do mnie odgłosy kłótni, a potem nastąpiła błoga cisza.

Otworzyłam oczy i poczułam przeszywający ból w potylicy. W domu było ciemno. Czy to już noc? Usiadłam powoli i oparłam się plecami o ścianę. Rozejrzałam się, ostrożnie przekręcając głowę, ponieważ przy każdym ruchu odczuwałam coraz silniejsze mdłości. Przypomniałam sobie, że odwiedził mnie dzisiaj Danielo. Pamiętałam rozmowę z nim, a potem uderzenie w twarz. Dotknęłam skóry na policzku i syknęłam, gdy uraziłam ranę. Udało mi się wstać i wejść po schodach. Przytrzymując się ściany, dotarłam do swojej sypialni, choć każdy krok sprawiał mi nieopisane cierpienie. Zmrużyłam oczy, gdy ostre światło wywołało kolejną falę mdłości. Nie miałam siły na prysznic, więc w ubraniu położyłam się na łóżku, pojękując cicho.

Przez cały tydzień nie chodziłam do szkoły, aby nie słyszeć pytań dotyczących mojej posiniaczonej i wciąż opuchniętej twarzy. Przez ten czas praktycznie nie wychodziłam z sypialni i uwierzcie, że nikt się tym nie zainteresował. Unikałam służby i dopiero wieczorami, gdy zyskiwałam pewność, że nikogo nie zastanę w kuchni, wymyślałam się, żeby zrobić sobie coś do jedzenia.

Był środek stycznia, miałam kilka miesięcy na przygotowanie się do niechcianego ślubu. Postanowiłam z pokorą przyjąć swoją nową pozycję i mieć nadzieję, że mąż nie okaże się brutalem, który będzie

mnie bił lub gwałcił. Wszystko wydawało się lepsze niż życie w tym domu, z ludźmi, którymi gardziłam i których się bałam.

Dziesięć dni później pojawił się jeden z jego ochroniarzy, a przy-
namniej tak się przedstawił. Spojrzał z dziwnym wyrazem twarzy
na Aurelię, którą dosłownie wmurowało w podłogę na jego widok,
minął ją i podszedł do mnie, po czym podał mi małe pudełko. Ob-
rzucił spojrzeniem moją twarz i odwrócił się bez słowa. Szybko
przysłoniłam włosami lekko opuchnięty policzek i spuściłam wzrok
na jubilerskie etui.

– Co tam masz? – pisała Aurelia, gdy tylko milczący mężczy-
zna wyszedł. Dostarczyła do mnie i wyrwała pudełko z moich ze-
sptywniałych palców. – Och!

Stała z rozdziawionymi ustami i wpatrywała się we wnętrze etui.
W jej oczach lśniły dziwne iskry, gdy z czerwonymi policzkami i eks-
cytacją na twarzy wsunęła sobie na palec pierścioneł.

– Jest przepiękny – wyszeptała, podziwiając swoją dłoń pod
każdym możliwym kątem. – Idealny.

Uśmiech, który pojawił się na jej twarzy, sprawił, że po plecach
przeszedł mi lodowaty dreszcz. Zmierzyła mnie wzrokiem i wykrzy-
wiła usta w grymasie pogardy.

– Głupia, naiwna Ava... Myślisz, że złapałaś Pana Boga za nogi,
prawda? Że zagarnęłaś najlepszą nagrodę i teraz w duchu świętujesz?
Jesteś taka głupia. Ten mężczyzna nigdy nie będzie cię chciał. Spójrz
na siebie. Zahukana małolata, która nie ma pojęcia, jak zadowolić
takiego mężczyznę jak Santino Brassi.

– Oczywiście, ty to już wiesz – rzuciłam z ironią.

– Jakbyś zgadła. – Zaśmiała się, przesuwając dłonią po swoich
piersiach. – Sant już niejednokrotnie się o tym przekonał. Nawet
w dniu mojego ślubu.

Dosłownie mnie zatkało. Dobry Boże! Ten mężczyzna na ko-
rytarzu! Próbowałam przypomnieć sobie jego twarz, ale poza syl-
wetką i ciemnymi włosami nie pamiętałam zupełnie nic. To był on?

Zrobiło mi się niedobrze na samą myśl, że miałby mnie dotknąć, a już nie daj Boże znaleźć się ze mną w jednym łóżku.

– Mam go tak, jak ty nigdy nie będziesz miała. Możesz wziąć z nim ślub, stworzyć parodię wielkiej mafijnej sielanki, a nawet i urodzić mu dzieciaka, ale to ja zawsze będę dla niego najważniejsza. Dostaje ode mnie wszystko. I zawsze będzie wracał po więcej. Ten pierścionek powinien być mój – dodała twardo, rzuciwszy we mnie pustym pudełkiem. – I będzie.

Aż do dnia ślubu na każdym kroku podkreślała, jak nic nieznaną osobą będę dla męża. Jak rzecz bez wartości. Opowiadała mi ze szczegółami o wszystkim, co robiła z Brassim. Odważyłam się i powiedziałam wujowi, że nie poślubię tego mężczyzny i żeby w moim imieniu poinformował o tym don Daniela oraz samego zainteresowanego. To była bolesna rozmowa. Następne dwa tygodnie spędziłam w łóżku, posiniaczona i z połamanymi zębami. W tym czasie prześledziłam wszystkie zdjęcia Brassiego, jakie tylko udało mi się znaleźć w sieci, i stwierdziłam, że przynajmniej w jednym Aurelia miała całkowitą rację: on uwielbiał piękne kobiety. Daleko mi było do piękności, z którymi się spotykał, ale i tak postanowiłam zrobić wszystko, żeby nie chciał na mnie nawet spojrzeć.

Leżąc w sypialni dzień po ślubie, uznałam, że dokonałam niemożliwego.

Czekałam, aż w końcu małżonek raczy sobie przypomnieć, że zamknął mnie w tym pokoju, i przyśle kogoś na górę. Planowałam kolejne posunięcia. Nie zależało mi na nazwisku Mancuso – dla mnie mogłoby zniknąć z kart historii Cosa Nostry na wieki.

Mafia nie dała mi niczego, więc równie wielkie nic miała otrzymać ode mnie.



3

Santino

TERAZNIEJSZOŚĆ

Od urodzenia wiedziałem, kim kiedyś będę. Zanim zacząłem mówić, już bawiłem się plastikowymi pistoletami i rozbijałem na dywanie czarne samochody. W telewizji zamiast bajek Disneya na okrągło leciały filmy akcji czy takie klasyki jak *Ojciec chrzestny*. Siedziałem na dywanie, otoczony przez uzbrojonych po zęby ochroniarzy, którzy robili za niańki, i chłonałem ten cudowny świat filmów. Gdybym wierzył w miłość, to śmiało mógłbym przyznać, że zakochałem się wtedy po raz pierwszy... Ale nie wierzę, więc przyjmijmy po prostu, że to była fascynacja.

W świecie, w którym przyszło mi żyć, rządziły mafijne zasady. Twarde i nie do ruszenia. Urodziłem się jako jedyny syn i spadkobierca jednej z najstarszych rodzin mafijnych w Stanach. Mój ojciec nie był już młodzieniaszkiem. Gdy przyszedłem na świat, liczył sobie prawie pięćdziesiąt dwa lata, a moja matka miała zaledwie dziewiętnaście. Zostałem *capo* jako siedemnastolatek. Ojciec zginął, gdy pewnego dnia wychodził nad ranem z domu kochanki.

Oczywiście mogłem przejąć po nim interesy. Ale wiecie, co zrobiłem? Oddałem wszystko w ręce Daniela Rivas, bossa amerykańskiej Cosa Nostry. Jak to mówią „na przechowanie”. Wiedziałem, że kiedy przyjdzie pora, przejmę władzę nad rodziną. Nie śpieszyło mi się jednak do tego.

Miałem zupełnie inne plany na życie. Plan, w którym główną rolę odgrywał Sebastiano Rivas-Rina, spadkobierca Daniela. Dorastaliśmy razem, razem uczyliśmy się mafijnego rzemiosła i wiedzieliśmy, że kiedyś będziemy rządzić tym naszym światem.

Nie było między nami rywalizacji. Nie zakładaliśmy się, nie ciągnęliśmy zapalek, żeby ustalić pierwszeństwo. To dla nas bez znaczenia: ja, on czy wspólnie. Ważne było, żeby po wszystkim usiąść ze szklaneczką znakomitej whisky, wyłożyć nogi na stół i stwierdzić, że kolejny dzień upłynął nam dobrze.

Obserwując cały ten mafijny biznes, doszliśmy do wniosku, że nie wszystko nam się w nim podoba. Na początku były to tylko jakieś luźne, głupkowate pomysły, rzucane od niechcenia. Aż któregoś dnia stwierdziliśmy, że pewne rzeczy po prostu trzeba zmienić.

Dobre początki miał ojciec Sebastiana. Wciąż należałem do dzieciaków, gdy Danielo siłą wprowadził nowe prawa, ale doskonale zapamiętałem, jak mój stary się o to pieklił. Miał o co, bo ciągnął niezłą kasę z prostytucji, i chociaż mój ojciec, śmiało mogę powiedzieć, że był pieprzonym pedofilem. Zaczął sypiać z moją matką, gdy ta miała zaledwie piętnaście lat, i przez lata utrzymywał swoje nieletnie kochanki.

Wyrok śmierci wydał Danielo, gdy dostarczyłem mu dowody na to, że stary dalej handluje dziećmi. Nie miałem z tego powodu wyrzutów sumienia. Prawo jest prawem, a każdy, kto je łamie, nie zasługuje na życie. Tego nauczył mnie ojciec, więc nie rozumiem, dlaczego był tak zaskoczony, gdy zobaczył mnie ze spluwą w dłoni. Już nie zdążyłem go o to zapytać.

Czasy, gdy mafia kryła się po rynsztokach i zapyziałych melinach, dawno minęły. Teraz prowadzimy interesy na legalu. Dokładnie tak, jak Danielo. Założył konsorcjum, zatrudnia tysiące pracowników, a wszystko to tylko przykrywa dla nielegalnych interesów.

Sebastiano poszedł o krok dalej. Skończył studia, założył własny biznes i już przed trzydziestką przeskoczył starego co najmniej o kilka milionów rocznie.

Tamtego dnia, gdy wspólnie postanowiliśmy zmienić nasz świat, zapadły między nami kolejne ustalenia. Skoro chcieliśmy być królami, potrzebowaliśmy mieć kontrolę nad czymś więcej niż nad kilkunastoma mafijnymi rodzinami i dochodowym biznesem.

Musieliśmy kontrolować media: stacje telewizyjne, rozgłośnie radiowe, prasę. Mieć władzę i pieczę nad wszystkim, co mogłoby zaszkodzić naszemu wizerunkowi. Mnie kusił duży ekran: blask, światła i nieskończenie wielkie możliwości. Nie łaknąłem sławy, nie pragnąłem zaszczyców, bo dla mnie familia i to, co budowaliśmy z Riną, były najważniejsze. Ukończyłem studia na kierunku reżyseria i w dwa lata zrobiłem większą karierę niż niejeden przez całe życie. I nie, nie pomogłem sobie eliminowaniem lub przekupywaniem co bardziej opornych. Kilku wciąż jeszcze żyje.

Wspaniałe lata... Piękne kobiety, które za szansę zagrania choćby najmniejszej roli obiecywały niebo, a potem faktycznie – potrafiły dokonać takiego cudu, i to niejeden raz. Kasa tak wielka, że zastanawialiśmy się, jakim cudem nikt przed nami tego nie zrobił. Kilku próbowało, niektórym coś tam się udało, ale żaden nie osiągnął tego, co my stworzyliśmy w zaledwie parę lat.

Tak jak Sebastiano, ja również musiałem nauczyć się żyć w dwóch światach jednocześnie. On dla wszystkich wierzących w Świętego Mikołaja i UFO był złotym dzieckiem, cudownym, fenomenalnym biznesmenem. Sebastianem Rivasem. Tylko nieliczni wiedzieli, kim tak naprawdę był, a nazwisko Rina znaczy więcej niż miliardy, które posiada Rivas.

Ja miałem nieco łatwiej. Wciąż pozostałem sobą, Santinem Brassinem. Dla jednych reżyserem i cudownym dzieckiem Hollywood, dla innych – bezwzględny mafios. Pasowały mi obydwie opinie.

Świat dookoła zmieniał się tak szybko, że nim się spostrzegłem, miałem już prawie trzydziestkę na karku, kasy więcej, niż byłem w stanie wydać, mnóstwo kobiet na skinienie ręki... i wrogów liczniejszych niż przyjaciół. Tak w zasadzie miałem tylko jednego przyjaciela.

A teraz razem z Sebastianem przejmowaliśmy władzę. Miało być inaczej. Miałem mieć kilka miesięcy na zabezpieczenie naszego terenu do dnia przekazania władzy, a nagle wałał piorun i dostałem zaledwie miesiąc. To nie tak, że nie uda mi się ogarnąć tematu, ale lubię mieć całkowitą kontrolę, a zamieszanie, jakie Rina spowodował swoją decyzją, rozwaliło wszystko.

Ledwo starczało mi czasu na sprawy związane z klubami, a jeszcze musiałem wspierać Sebastiana i ustalać nowe warunki sojuszy z naszymi sprzymierzeńcami: MacKenną, przywódcą Irlandczyków, i Gloomem, prezesem Shadow Riders MC. W czym rzecz? Wiadomo, że jak coś się sypie, to zawsze siedzi w tym *pakhan*, a raczej nowy szef Bratwy, który w ramach inicjacji postanowił wkurwić nie tych ludzi, co powinien.

Właśnie dzisiaj na polecenie Riny organizowałem spotkanie w Blue Hell, jednym z naszych burdeli. Musiałem zadbać o dobrą i przyjazną atmosferę do omawiania interesów. Alkohol jak zwykle ten sam. Rzadko sięgamy po czystą czy też inne wynalazki, preferujemy sprawdzoną moc i smak Macallana.

Spojrzałem przez szybę na salę i rozważałem, które dziewczyny umiły nam spotkanie. Problem w tym, że MacKenna i jego zastępca, Evans, już od kilku dni bawili się w naszych klubach i poznawali w sensie biblijnym pracujące dla nas dziewczyny. Wybór zaczynał robić się ograniczony.

Zerknąłem za siebie, na stojącego przy drzwiach mężczyznę.

– Umberto, zdejmij te dwie z baru. Będą dzisiaj na górze. – Wskazałem na blondynki trzęsące biustem przed twarzami siedzących przy barze gości.

– A kogo mam postawić za barem, szefie? Sam widzisz, że jak na wtorek, jest duży ruch. Jak nie chce szef tracić kasy na darmowe drinki w ramach rekompensaty za długie oczekiwanie, to muszę mieć dwie na zastępstwo.

– Weź te dwie nowe – rzuciłem bez zastanowienia.

– Irlandki?

– Nie, te z Reno. Widziałem ich zdjęcia. Te dziewczyny nie są złe, choć lepsze mamy na sali. Naprawdę będę miał duży problem, żeby umieścić je w takim miejscu, aby odrobiły dług tatusia. Ta młodsza jest niezła, ale starsza...

Takie jak ona można było spotkać w każdym podrzędnym barze. Pospolita twarz, coś wyzywającego w oczach i wydęte w grymasie usta. Panienka na szybkie rżnięcie w klubowym kiblu. U nas pracowały takie, które potrafiły zachwycić, a faceci wracali po więcej. Nikt nie zapłaci za coś, co może dostać za darmo.

– Może chociaż są dobre w czymś innym? – zasugerował.

Pokręciłem głową.

– Nie wiem, nie widziałem ich osobiście – wyznałem, wzruszając ramionami. – Sam widzisz, co się teraz dzieje. Do wyjazdu Oryginałów dziewczyny pracują za barem. Może i mniej zarobią, ale będą bezpieczne.

– Jasne, szefie. Zaraz sprowadzę nowe i przyprowadzę pozostałe na górę.

Pewnie Rina będzie na mnie wściekła za tę małą dziwkę, którą wybrałem dla motocyklistów, a którą on ostatniej nocy prawdopodobnie przeleciał w swoim apartamencie. Nigdy wcześniej tego nie zrobił i był przez to na mnie wkurwiony. Jednak potrzebowałem dla

naszych gości dobrych dziewczyn, a ta aż rwie się do pracy. Wróżę jej karierę, o ile po spłaceniu długu będzie chciała dalej robić w seks-biznesie.

Ostatni raz się upewniłem, czy wszystko jest na miejscu, i choć miałem ochotę przelecieć na odstresowanie jedną czy dwie dupeczki, grzecznie ruszyłem do baru. Musiałem czekać, aż Rina raczy przywlec swój tyłek na miejsce. Przysłał mi właśnie SMS-a, że jest w drodze.

Dawaj, bo cipki czekają – odpisałem, uśmiechając się pod nosem.

Uniosłem szklankę i od razu pojawiła się pomocna dłoń, która uzupełniła szkło rudą. Od niechcienia sprawdzałem, co słychać w wytwórniach i u pracujących dla nas reżyserów. Byłem ciekawy, czy wieść o przyjeździe Oryginałów krąży już po Los Angeles, czy dalej pozostaje tajemnicą.

W końcu Sebastiano się pojawił i atmosfera w klubie od razu się zmieniła. Śliczne oczęta przeskakiwały ze mnie na niego, dając znać, że ich właścicielki są bardziej niż chętne na bliższą znajomość. Zanim Rina dotarł do baru, kiwnąłem do barmanki. Odwróciła się do mnie bokiem, gdy nalewała whisky na trzy palce do dwóch niskich szklaneczek.

Zadziwiające... To ta nowa, którą kazałem Umbertowi postawić za barem. Przez chwilę obserwowałem, jak się porusza, i musiałem przyznać, że dziewczyna zupełnie dobrze sobie radziła. Może i nie dorównywała urodą swojej siostrze, ale ewidentnie miała coś w sobie. Poprawiłem fiuta w spodniach, zastanawiając się, dlaczego stoi jak pieprzony maszt. Nie słuchajcie Riny, bo to nieprawda, że mój kutas jest twardy dwadzieścia cztery godziny na dobę. Kiedyś muszę też wypoczywać, a sikanie z twardą fujarą nie należy do przyjemności.

– Czujesz to? – odezwałem się, gdy Sebastiano stanął przede mną.

Jak zwykle w swoich ulubionych czarnych kolorach, jakby sam fakt, że jego dusza ma kolor smoły, nie wystarczał. Podałem mu

drinka. Zaśmiałem się na widok jego rozanielonej miny, która mówiła, że nie ma nic lepszego niż pierwszorzędna whisky.

– Chyba że smak pierwszorzędnej cipki... – powiedziałem głośno nasz wspólny żarcik.

Razem pijemy, razem pieprzymy panienki i razem rozjebimy ruską swolocz.